Rok XXXVII | Niedziela 23 listopada 1930 | Należytość pocztową opłacono ryczałtem. | Nr. 47

GAZETA KOŚCIELNA

TYGODNIK POŚWIĘCONY SPRAWOM KOŚCIELNYM

Prenumerata: Całoroczna 20 zł., — kwartalna 5 zł. Zagranicą 25 zł. Numer poj. 40 gr.
Cena ogłoszeń: Cała strona 110 zł., drobne po 60 gr. od wiersza petitu.

ORGAN STOWARZYSZEŃ KAPŁAŃSKICH W POLSCE.
Własność Tow. Wzajemnej Pomocy Kapłanów we Lwowie.
Redagują:
X. Dr. Aleksander Pechnik i X. Franciszek Błotnicki.

Redakcja i Administracja: ul. Ormiańska 13. Tel. 24-61.
Konto czekowe P. K. O. Warszawa Nr. 151.755
Rękopisów nie zwraca się

Radjo i chorzy.

Przemówienie na rozpoczęcie audycji dla chorych, wygłoszone w Rozgłośni Lwowskiej Polskiego Radja dnia 31. X. b. r.

Rozpoczynamy w tej chwili nowy dział w programach Polskiego Radja: audycje dla chorych. Obowiązkiem moim jest powitać najpierw tych, dla których te audycje wprowadzono, powitać chorych, którzy teraz słuchają radja dla siebie. Nieraz już słuchali radja, słyszeli różne programy, dla ogółu przeznaczone. Dzisiaj wreszcie mają audycję dla siebie.

Z całego serca wita was dzisiaj Polskie Radjo, wita swoich najwierniejszych może słuchaczy i oddaje się na wasze usługi, Drodzy Chorzy!

Umyślnie nie powiedziałem: „szanowni państwo, szanowni słuchacze", tylko powitałem was słowami „Drodzy Chorzy". Napisałem niedawno list do jednego chorego w odpowiedzi na różne pytania, które skierował do mnie. W liście przemawiałem przez „pan". Na to pisze mi ów drogi przyjaciel: „Bardzo dziękuję za informacje. — Wszystko było dobrze napisane, tylko ten „pan" to całkiem do mnie nie przystaje. Jestem chory, garbaty, i ten „pan" to nie ja!" Pozwólcie więc, że skorzystam z tej nauki i będę mówił do was: „Drodzy Chorzy, Drodzy Bracia, Przyjaciele" i tak was dzisiaj w imię Boże za pośrednictwem fali radjowej powitam na rozpoczęcie naszych audycyj.

Audycje te doszły do skutku wcale poprostu i zupełnie gładko. W niedzielę popołudniu 12 października słuchałem przez mój odbiornik lwowskiej skrzynki programowej. Pan Petry, kierownik Wydziału Programowego Rozgłośni Lwowskiej, przedstawiał plany i programy Rozgłośni. Z głośnika padały poważne, mądre słowa o roli naszej rozgłośni, o jej celach i planach. Ta mowa P. Petry'ego skłoniła mnie do tego, że zaraz następnego dnia zjawiłem się w biurze Wydziału Programowego i tu miałem zaszczyt poznać osobiście kierownika Wydziału i wyrazić mu swoją radość z rozbudowy programu Rozgłośni Lwowskiej. W rozmowie poruszyłem sprawę wprowadzenia osobnych audycji dla chorych. Wniosek został przyjęty przez kierownictwo Wydziału Programowego i dyrekcję Rozgłośni Lwowskiej z całą gotowością. Należy to zaraz na początku wyraźnie podkreślić, podnieść z uznaniem i wdzięcznością. Świadczy to bowiem dowodnie, że kierownicy Rozgłośni Lwowskiej doskonale sobie zdają sprawę z roli społecznej radja i że potrafią odpowiednio rozbudować program audycji.

Przez tę śmiałą inicjatywę Rozgłośnia Lwowska pierwsza z pośród stacji nadawczych polskich wprowadzając stałe audycje dla chorych, usuwa ten dotkliwy brak, jaki dotąd cechował programy Polskiego Radja. Były w nich różne działy i różne sprawy. Była muzyka przedewszystkiem, były odczyty i wykłady, rozrywki i sport, były działy osobne dla rolników, młodzieży, dla najmłodszych, dla gospodyń, dla handlu i przemysłu, były transmisje nabożeństw i uroczystości narodowych. Zapewne wiele z tych rzeczy nadawało się dla chorych, ale nie było dla nich osobnych audycji, nie mówiono o tak ważnej sprawie, interesującej całe społeczeństwo, nie mówiono specjalnie o chorych i do chorych.

Wiele stacji nadawczych za granicą ma takie audycje dla chorych a opieka społeczna nad chorymi do potrzeb chorych zalicza i radjo. Dla kogoż bardziej nadaje się radjo, niż dla chorych? Przed zdrowymi otwarte są rozliczne możliwości, od których chorzy są wykluczeni albo na jakiś czas, albo trwale. Zdrowi mogą chodzić na koncerty i wykłady, do teatru i do kina, na zabawy i widowiska, mogą być na nabożeństwach i kazaniach, mogą urządzać sobie wycieczki, odwiedzać się nawzajem, a radja słuchają tylko w wolnych od zajęć chwilach. Natomiast chorzy często od tych wszystkich rzeczy są wykluczeni i zdani są tylko na słuchanie radja.

Chorzy mają na to czas, mają niestety tyle wolnego czasu, z którym często nie wiedzą co zrobić. Słuchają więc radja, o ile ich stać było na kupienie aparatu, lub o ile znaleźli się dobrzy ludzie, którzy o tem pomyśleli. Chorzy słuchają więc wiele. Nie wszystkie jednak audycje nadają się dla chorych. Wiele programów nie liczy się

nawet z tą najpoważniejszą może liczbą odbiorców i jej potrzebami. Chorzy mają swoje potrzeby, swoje wymagania, swoje zainteresowania. Na wiele rzeczy patrzą oni inaczej, niż zdrowi i patrzą często głębiej i lepiej widzą. Choroba wyrwała ich z rwącego potoku życia, postawiła obok drogi, którą z szumem i hałasem przetacza się pochód bieżącego życia. Chory ma możność i czas spokojnie popatrzeć się na to wszystko, osądzić, zważyć.

Któryś z uczonych nazwał dzisiejsze czasy „czasami hałasu": w muzyce hałasuje jazzband, w literaturze, w teatrze rozpasana namiętność, w handlu, w prasie hałaśliwa reklama, wszędzie hałas, nawet w powietrzu, darujcie mi przyjaciele radjoamatorzy, nawet w powietrzu hałas tysięcy fal radjowych. Ten hałas dociera do uszu chorego, zakłóca ciszę jego pokoju i cierpienia. W tym hałasie chory słucha radja. Zdaje się, że bardzo pożądaną byłoby rzeczą dowiedzieć się, co chorzy sądzą o programach radjowych. Pożądaną byłoby rzeczą i napewno zgodną ze wskazówkami nowoczesnej medycyny w układaniu programów więcej liczyć się z usposobieniem nowoczesnego człowieka, liczyć się zwłaszcza z usposobieniem chorego nowoczesnego człowieka. Do tego mogą przyczynić się znacznie osobne audycje dla chorych.

W czasie takich osobnych audycji radjo swą niewidzialną falą dociera tam, dokąd inni często nie mogą albo nie chcą dotrzeć, lub nie mają czasu. Radjo właśnie jest powołane, by pójść wszędzie do chorych i by im zanieść na swej fali wieści dobre, kojące, radosne, by im nieść radość i miłość, muzykę, i śpiew, dobre słowo, pomoc pożądaną. Przez radjo slyszy chory nabożeństwo w kościele i kazanie, czuje się znowu w łączności z wiernymi, ze społeczeństwem. Chory nie może zawsze, co dnia słuchać, nie może ciągle słuchać, ale kiedy słucha, to naprawdę z radja korzysta przedewszystkiem duchowo. Przez radjo przezwycięża jedno ze smutnych i ciężkich następstw choroby: wyrwanie ze społeczeństwa zdrowego, osamotnienie. Radjo łączy go ze społeczeństwem. Okazuje się to zwłaszcza w niedzielę przy słuchaniu nabożeństwa. Widziałem w wielkim nowocześnie urządzonym szpitalu Szarytek niemieckich w Kolonji nad Renem instalację radjową. Jeden wielkiej mocy odbiornik. Głośniki na kurytarzach, przy łóżkach słuchawki. W kaplicy mikrofon przed ołtarzem. W dni powszednie odbiera się audycje ze stacji nadawczej. W niedziele i święta chorzy wolą coś wyłącznie dla siebie, swe własne nabożeństwo w kaplicy szpitalnej, kazanie dla nich wygłoszone. Część chorych słucha w kaplicy, inni na salach, w łóżkach. Widzimy, jak daleko tu posunięto się w uwzględnieniu specjalnych potrzeb chorych. Największą i najgłębszą radość sprawia chorym pasterka w tym szpitalu odprawiana w noc Bożego Narodzenia. Głos fali radjowej, jakby głos niewidzialnych chórów anielskich zwiastuje im radosną wieść, że oto na hałaśliwą ziemię, do zatroskanych serc wstępuje pokój Boży, że oto rodzi się taki niemocny i słaby, jak oni, Bóg-Człowiek, Ten, który mówił o sobie:

W katakumbach Aleksandrji i w Ziemi Świętej.

(Ciąg dalszy.)

W czasie rewizji paszportów spotyka mnie mała niespodzianka — oto komendant portowej policji egipskiej zatrzymuje mój paszport, kwestjonując identyczność wizy, wydanej przez własne przedstawicielstwo w Warszawie.

Interwencja J. E. X. Biskupa Okoniewskiego o tyle tylko poskutkowała, że fanatyczny Arab raczył mi wydać przepustkę z ważnością na czas nieograniczony, — paszport jednak miałem otrzymać dopiero przy wyjeździe z Egiptu do Ziemi św. w El-Kantarze.

Po ukończeniu rewizji paszportów żegnam się serdecznie z dotychczasowymi towarzyszami podróży, którzy po chwili zajmują miejsca w kilku większych łodziach i transportami do brzegu przez krzykliwych Arabów, wreszcie znikają mi z oczu.

Na skręcie panuje tymczasem wielki ruch i hałas, towarzyszący zwykle wyładowaniu towarów: dźwignie jęczą przeraźliwie, robotnicy zaś arabscy wrzeszczą jeszcze głośniej, biegając po pokładzie jakby opętani...

Dowiedziawszy się u kapitana okrętu, iż pozostajemy w Port Said jeszcze kilka godzin, postanowiłem skorzystać z czasu — i przejechać się nieco motorówką po kanale Sueskim.

Nie potrzebowałem długo szukać za tym środkiem lokomacji, gdyż niezliczona ilość „tych łupin" przewalała się formalnie po falach morskich — nieopodal okrętu.

Na moje skinienie błyskawicznie podpłynął jeden z tych „mistrzów motorówkowych" i za chwilę wybrzna motorówka pruła już fale, omijając z podziwu godną zrecznością — naokoło znajdujące się jej towarzyszki oraz inne łodzie, żaglowe.

Wkrótce potem opuściliśmy zamknięte molo portowe i mknęliśmy dalej szybko wzdłuż wspaniałych, szeroko zbudowanych bulwarów nadbrzeżnych portu Port-Said.

Po drodze konstatuję fakt, że tutaj podobnie jak w smyrnie tramwaje są ciągnione jeszcze przez „nasze poczciwe koniki", tym razem wspaniale prezentujące się, — bo krwi arabskiej.

Mijamy co chwila wspaniałe pałace nadbrzeżne, zbudowane przeważnie w stylu orjentalnym — bez dachów, — gdzieniegdzie jednak widzimy i gmachy kilkupiątrowe, wzniesione już w stylu europejskim.

Wreszcie wjeżdżamy w sam kanał Sueski, który, jak mię informuje „łamaną angielszczyzną" mój przewoźnik, rozciąga się na przestrzeni 164 km. t. j. od Port Saidu — po Suez, na 65 —05 m. szerokości w zwierciedle wody, na dnie zaś stale 22 m. i 11 m, głębokości. Szybkość przejazdu okrętów bardzo mała, bo wynosi zaledwie 10 km. na godzinę.

Motorówka mknie coraz szybciej po lustrzanej tafli kanału, od której odbijają się w tysiącznych odblaskach przecudne promienie zachodzącego czerwono słońca.

„Byłem chory a nawiedziliście mnie!" Temu nawiedzeniu fali radjowej, niosącej pokój i dobro dla chorych, nie mogli się oprzeć nawet innowiercy.

Fala radjowa, stworzona przez Stwórcę, odkryta genjalnym umysłem wielkich wynalazców, ujęta potężną techniką uczonych inżynierów, obsługiwana przez tysiące oddanych jej radjomechaników i radjoamatorów płynie przez powietrze do chorego, do domów prywatnych i szpitali, do sanatorjów, na pawilony zakaźne, do szpitalików dziecięcych, płynie wszędzie i nawiedza chorych i innych tam poprowadzi, by posłuszni nakazowi miłości nawiedzili chorych, by im nieśli pociechę serca i pomoc czynną. Nawet chorzy najbardziej cierpiący mogą odczuć jeszcze i odczuwają jedno: miłość, dobre serce, bezinteresowność, rzeczy, o których dotąd zaledwie marzyli.

Fala radjowa ma do spełnienia wobec chorych wielką misję społeczną, ma im nieść z d r o w i e i ż y c i e. Powiedziałem wielkie słowa: „zdrowie i życie". Powiedziałem je wobec chorych z całą świadomością i z głębokiem wzruszeniem Słyszę niemal, jak serca wasze, Drodzy Chorzy, w tej chwili żywiej uderzyły, z ust westchnienie cicho się wyrwało. Wiem, co w tej chwili myślicie.

Zdrowie — życie! To przedmiot naszych myśli i pragnień, to treść naszych westchnień i miraż nocy bezsennych. To cel wysiłków stojących obok nas lekarzy, ich i nasza największa codzienna troska. Zdrowie i życie! O to przecież tak bardzo się modlimy, o to modlą się nasi najbliżsi. Zdrowie i życie! Drodzy Chorzy — powtarzam te słowa, nie by was wzruszyć, zaniepokoić, ale by wskazać, że oto n o w a p o m o c przychodzi wam w tych sprawach przez radjo. Radjo — to nowa pomoc, nowa siła do walki o zdrowie i życie.

Płynie okręt przez morze, leci samolot, sterowiec w powietrzu. Staje się nieszczęście, załodze zagraża niebezpieczeństwo dla zdrowia i życia. Wtedy radjo, właśnie radjo, poprzez burzę i grzmoty, poprzez przestrzeń i czas niesie potężny sygnał: „S O S" — „Ratujcie nas!" Mimo wszystko radjotelegrafista trwa na swym posterunku i wysyła trzy litery raz poraz w dal mroczną. Zwyciężają one szum fal, trzask błyskawic, pogwizd wichrów, ciężar chmur, lecą do aparatów, przy których czuwali radjoamatorzy czy radjotelegrafiści. Sygnały odebrano, pomoc śpieszy, ratuje załogę, ratuje jej zdrowie i życie.

Tak było z wielu okrętami i samolotami, tak było ze stacją francuską w Agen, gdy powódź jej zagrażała, tak było z generałem Nobile pod biegunem.

Nasza audycja radjowa dla chorych będzie takiem „S O S", takim sygnałem, mówiącym społeczeństwu raz po raz o tych, którzy na szlakach życia znaleźli się w niebezpieczeństwie utraty zdrowia lub życia, którzy potrzebują pomocy, by je uratować. Co tygodnia popłynie z rozgłośni Lwowskiej potężne, wkrótce do siły 16 kilowatów wzmocnione i może przez inne stacje przejęte „S. O. S." w sprawie chorych.

Kilkakrotnie mijamy olbrzymy transoceaniczne, na których miastach widzimy powiewające przeważnie flagi angielskie i jedną niemiecką, — prawdopodobnie wracały one z Bombaju czy innych miast indyjskich. Okręty te nasunęły mi na myśl niezwykłą doniosłość kanału Sueskiego dla celów gospodarczych Europy.

Pomyśleć tylko, że drogę morską z Hamburga do Bombaju, mającą w przejeździe dookoła Afryki i Przylądka Dobrej Nadziei 11.220 mil morskich długości, można skrócić obecnie do 6.520 mil. m. czyli o 43%, a drogę z Marsylji do Indji skraca się teraz z 10.560 mil. m. —do 4368, czyli o 59%.

Nic też dziwnego, że kanał Sueski stworzył zasadniczo nową podstawę w polityce kolonjalnej, nowe kierunki w szybszej wymianie wpływów kulturalnych i społecznych, oraz wreszcie zupełnie odmienne tory w ekspanzji białego europejskiego Zachodu na malajskie Południe i żółty Wschód azjatycki.

Po tych krótkich refleksjach zauważyłem, że płyniemy już wśród samych piasków pustynnych, które na dłuższą metę nie przedstawiają żadnych malowniczych widoków, a ponieważ równocześnie prawie momentalnie zapadła „noc afrykańska" bez naszego zmroku, co miałem sposobność po raz pierwszy w życiu obserwować, kazałem więc przewoźnikowi natychmiast zawrócić, co tenże wykonał błyskawicznie i po chwili pędził już z zawrotną szybkością w kierunku Port-Saidu.

Kiedy wjechaliśmy do miasta, było ono już wspaniale oświetlone lampami łukowemi, których światło odbijało się z podwójną siłą od przeźroczystej tafli kanału. Po spożyciu w nadbrzeżnej restauracji wieczerzy, w czasie której przygrywała jakaś „dzika orkiestra murzyńska", nie zatrzymując się już nigdzie, dobiłem motorówką do okrętu, który w sam raz szykował się już do odjazdu. Z przewoźnikiem rozstałem się bardzo dobrze, gdyż nie był „zbyt wymagający" -- za cały czas przejażdżki po kanale (około trzech godzin z postojem) zażądał tylko 25 piastrów egipskich t, j. około 10 zł. p., a o bakczyszu widocznie zapomniał... W niespełna godzinę później zgrytnęły łańcuchy, wyciągające kotwicę z dna morza i okręt, zakołysawszy się lekko, zaczął posuwać się coraz szybciej wzdłuż brzegów afrykańskich,

Minęliśmy więc jaskrawo oświetlone wybrzeże Port-Saidu, — żegnani jeszcze długo silnem światłem reflektoru, bijącem z olbrzymiej latarni morskiej.

Po godzinnym spacerze po pokładzie - udałem się wcześniej na spoczynek, aby zaczerpnąć sił i dobrze wypocząć przed nieznanemi, nazajutrz czekającemi mnie przygodami. Rano, zaledwie słońce ukazało się na niebie, zostałem zbudzony okropnym hałasem, jaki powstał na okręcie, spowodowany przez Persów, którzy w ten sposób, przez bieganinę i niemorzliwe wrzaski — przygotowali się do lądowania. Zerwałem się z łóżka i momentalnie ubrałem, — sądziłem bowiem, że zaspałem — lecz przekonałem się za chwilę, poinformowany przez oficera dy-

Nikt nie zarzuca radjotelegrafiście zagrożonego statku, że uporczywie raz po raz, rzuca sygnał ratunkowy w powietrze, jakby krzyk głośny o pomoc. O zdrowie ludzkie chodzi i życie. Nikt i nam chyba za złe nie weźmie, że w imieniu chorych Rozgłośnia Lwowska zabierać będzie co tygodnia głos i nawoływać do pamięci o nich, do pomocy, do troski. Trzeba mówić o tej sprawie wiele, mówić głosem bardzo donośnym. I o chorych tu chodzi i o samo społeczeństwo, żeby w niem pobudzać szlachetniejsze, wyższe uczucia, miłość społeczną, bezinteresowność. Zachodzi obawa, że w społeczeństwie rozwielmożnić się może interes osobisty, siła, samolubstwo, a wtedy upadek byłby straszny, a najbiedniejsi byliby chorzy. Na łamach prasy codziennej, na kartach poważnych pism naukowych, społecznych, lekarskich raz po raz odzywają się głosy lekarzy, którzy wskazują na liczne niedomagania dzisiejszych stosunków społecznych, jako źródło wielu chorób. Dyrektorzy szpitali mówią o przepełnieniu szpitali, o potrzebie pomocy społeczeństwa w rozbudowie szpitalnictwa, w stworzeniu opieki społecznej szpitalnej, w zapobieganiu chorobom. Wydziały towarzystw dobroczynnych walczą z brakami w kasach i tylko małej liczbie chorych mogą nieść pomoc, wezwania do ofiarności są tak mało nieraz skuteczne. Tymczasem potrzeby opieki zdrowotnej wzmagają się. Może to potężne radjowe „S O S", może ta fala radjowa, przenikająca nawet grube mury i twarde opoki, przeniknie łatwiej do serc ludzkich i do umysłów, zainteresuje ich dla tych spraw, pobudzi do współczucia i czynu. Liczymy przedewszystkiem na tę wielką rzeszę radjoamatorów i radjosłuchaczy, zjednoczonych umiłowaniem radja. Rozważcie, jak ta cała akcja jest wybitnie „radjowa", jak nasz radjowy honor wymaga, by ona była skuteczna. Niech to „S O S", te cotygodniowe audycje dla chorych, wasze aparaty odbiorcze, wasze głośniki i słuchawki podadzą dalej, by ten sygnał dotarł wszędzie i do chorych i do zdrowych. Cel przed nami wielki — chodzi o zdrowie i życie ludzkie.

Droga do tego celu, droga którą muszą przebyć chorzy dla odzyskania zdrowia i uratowania życia, jest często długą i ciężka. Wy sami, Drodzy Chorzy, najwięcej teraz właśnie odczuwacie ciężar tej drogi i dzień za dniem wypatrujecie jej końca. Ale nic innego nie możecie robić, jak tylko leczyć się i cierpieć.

Chory potrzebuje lekarza, lekarstw, opatrunków, operacji, opieki pielęgniarskiej, pobytu w szpitalu, w sanatorjum, naświetlań, diety. To wszystko jednak nie wystarcza, nie wyczerpuje całego zagadnienia choroby. Coraz powszechniejszy staje się w nowoczesnej medycynie pogląd, że należy leczyć nietylko chorobę, ale całego człowieka chorego. Człowieka trzeba traktować jako całość, nie tylko chore gardło, chore płuca, chorą wątrobę, skaleczoną rękę. Leczenie choroby musi być połączone ze stworzeniem odpowiednich warunków zewnętrznych i dyspozycyj wewnętrznych, w którychby cały człowiek chory był uwzględniony. Ta zasada wpływa obe-

---

żurnego na pokładzie, że mamy jeszcze blisko dwie godziny czasu do lądowania, a Persowie podobno całą noc spędzili już bezsennie, gorączkując się niezwykle myślą o lądowaniu.

Po spakowaniu się i spożyciu śniadania — wyszedłem na pokład, gdzie ruch gorączkowy u wszystkich doszedł już do zenitu: w oddali widniała wprawdzie już Aleksandrja, lecz jakby w zamgleniu.

Zbliżaliśmy się zwolna do zewnętrznego portu Aleksandrji, który coraz wyraźniej zarysowywał się przed naszemi oczyma.

Okręt nasz przez dłuższy czas jeszcze lawirował wśród skupień statków, parowców, oraz łodzi żaglowych najdziwniejszych nieraz kształtów i struktury.

Na prawo mijaliśmy niskie molo, na lewo zaś mieniły się w blaskach wschodzącego słońca różnokolorowe gmachy i rudery, — wogóle cała panorama rozrzuconego przed nami wschodniego miasta. Wjazd jednak nie sprawiał większego wrażenia i nie przypominał wcale świetnej ongiś przed wiekami jego przeszłości.

I to ma być — pomyślałem sobie — to słynne niegdyś miasto, założone przez Aleksandra Wielkiego, stolica państwa Ptolemeuszów, które królowało za czasów Kleopatry nad całem morzem Śródziemnem, olśniewając wszystkich niesłychanym przepychem i uczonością?

Byłem nieco rozczarowany tym niepozornym widokiem... Po jakimś czasie okręt nasz zarzucił kotwicę i zatrzymał się tuż przy brzegu sztucznego mola aleksandryjskiego. Zaledwo jednak stanęliśmy, kiedy otoczyły nas zewsząd niezliczone drobne łodzie żaglowe i motorowe, z których różni dragomani i Arabowie, powiewając czerwonemi flagami, na wyścigi wywoływali, starając się przekrzyczeć jedni drugich, coraz głośniej nazwy różnych hoteli i sanatorjów.

Momentalnie pokład nasz został wprost zalany tym dziwnym kolorowym tłumem arabskiej czeladzi, która z niesłychaną natarczywością rzucała się jak szalona na pakunki pasażerskie, by je za „bakszysza" dostawić do portowej komory celnej. I nie liczono się tu wcale z protestem prawych właścicieli bagażów, — przeciwnie „opornym", dla pewności siedzącym na swoich walizach czy kufrach i trzymających się ich kurczowo rekami, wyrywano bezceremonjalnie te rzeczy z pod nóg — i uciekano z niemi co sił starczyło, — a biedny właściciel, chcąc nie chcąc, musiał „drałować" czemprędzej za łajdakiem, gdyż ten uważał po chwili bardziej powolnego właściciela za „niegodnego" zwrócenia mu jego rzeczy i nie oglądając się nawet, biegł do najbliższej ciasnej uliczki, — tam już spokojnie dziękował Allachowi za wcale pokaźny nieraz bakszysz, przysłany mu z Europy.

Mój skromny bagaż — (dwie walizy, większa i podręczna) — omal że nie uległ podobnemu losowi: rzuciło się nań aż trzech drabów arabskich — i zanim zdołałem się zorjentować, dwóch z nich wyrwało mi walizy z rąk, uciekając z niemi szybko, trzeci zaś już dobierał się do mojej laski, którą miałem przewieszoną przez ramię — wówczas to, zdając sobie sprawę, że za chwilę mogę

cnie coraz więcej na nastawienie medycyny i lekarza wobec chorego, na urządzenie szpitali, na rozwój społecznej opieki zdrowotnej. Do zwycięstwa tej zasady przyczynia się coraz większy wpływ psychologji na medycynę, rozwój psychjatrji i higjeny duchowej i społecznej. Urzeczywistnienie, uznanie, zastosowanie tej zasady widzimy w tem, że coraz częstsze są próby współpracy między nauką lekarską i jej przedstawicielami a innemi naukami, że na zjazdach wspólnie lekarze, teologowie, socjologowie razem pracują dla dobra chorych i szukają nowych dróg przyjścia im z pomocą.

(Dok. nast.) *X. M. Rękas.*

Z religijnych poglądów Masaryka.

Nowoczesny liberalizm powojennych Czech nawiązuje bezustannie do dawnego husytyzmu, niebaczny na sprzeczności, wynikające z takiego nastawienia się. Toć między husytyzmem prawdziwym a nowoczesnym liberalizmem, choćby tylko humanityzmem, rozwarła się taka przepaść w poglądach religijnych, że husyci średniowieczni uważaliby neohusytów za antychrystów i najgorszych kacerzy i skwapliwie posłaliby ich na stos. Więc neohusytom nie tyle chodzi o zgodność poglądów z dawniejszymi, ile o wspólną nienawiść do Rzymu, o wspólność w podżeganiu przeciwko Kościołowi, o antykatolickość. Gdzie mogą, wyzyskują też Husa w walce z powagą Kościoła. Nie cofają się i przed demagogją nieuczciwą. Nawet w stosunku do dzieci. Tak po szkołach czeskich we wszystkich niemal klasach znachodzi się obraz Brożika, na którym przedstawia się sąd nad Husem tendencyjnie i niezgodnie z prawdą historyczną. Wśród haseł, nawołujących do oderwania od Kościoła, jest obraz ten jednym z najgłośniejszych chyba przebojów.

Do obozu neohusytów, t. j. do pewnego jego skrzydła, należy Tomasz Garrigou Masaryk, przedstawiciel filozofji t. zw. humanityzmu a od roku 1918 prezydent rzeczypospolitej Czechosłowackiej. Z zawodu profesor filozofji zahaczał w swoich pismach i o dziedzinę religijną. Ciekawem więc będzie z okazji jego 80-lecia (ur. 1850 r.), rozpatrzeć jego stosunek do religji, oświetlając go krytycznie i objektywnie, a wtedy wykaże się, o ile to dziś już możliwe, tragiczna rola, jaką odegrał w smutnym przełomie religijnym swojego narodu.

Uczeń Kanta, Humea i Comtea, starał się Masaryk idee pozytywizmu i krytycyzmu przeszczepić na grunt czeski. Nie mając dostatecznego przygotowania teologicznego, porwał się na rozwiązywanie rozmaitych zagadnień religijno-historycznych i usiłował wykazać, że jego filozofja humanityzmu, oparta o Herdera, nawiązuje do husyckiego ruchu reformacyjnego, a dalej snując się poprzez dzieje czeskie, łączy się z ideałami Kollara, Dobrowskiego, wogóle z odrodzeńczym ruchem czeskim XIX wieku. Jego humanityzm zajmuje wobec religji stanowisko pozytywistyczne. Wierząc w Boga i Opatrzność

---

zostać „bez niczego“ — nie namyślając się wcale, poczęstowałem po grzbiecie tego najbliższego ową laską — a za tamtymi dwoma, którzy schodzili właśnie z mojemi walizami z pokładu na ziemię i nie oglądając się wcale, cwałowali dalej, puściłem się biegiem i dogoniłem ich w chwili, kiedy już mieli wsiadać do żaglówki, aby wraz z walizami odjechać...

W ostatnim momencie, czując nagle moją laskę na swoich plecach, porzucili walizy na ziemię, a sami wskoczyli do łodzi i stamtąd odgrażali mi się jeszcze, wywijając zamaszyście pięściami, widocznie niezadowoleni, że im przeszkodziłem w tak łatwym zarobku...

Zawróciłem więc z omal co nie straconym bagażem — i skierowałem swe kroki do biura sanitarnego, gdzie miałem otrzymać poświadczenie od „lekarza egipskiego“, że jestem zdrów i wolny od wszelkich infekcyjnych bakcyli. Spodziewałem się to łatwo otrzymać, zwłaszcza, że miałem bilet drugiej klasy na okręcie — a takim, słyszałem, podobno nie robią trudności.

Niestety zawiodłem się — gdyż ów lekarz ani słyszeć nie chciał o natychmiastowem wydaniu mi świadectwa zdrowia: postawił mi taką alternatywę: albo przyprowadzę kogoś mieszkającego conajmniej 5 lat w Egipcie, który poświadczy, że mnie zna osobiście, albo też odbędę kilkudniową kwarantannę w obozie pod Aleksandrją... Ładna perspektywa — pomyślałem sobie — nie mam tu nikogo znajomego — trzeba więc będzie, chcąc nie chcąc, odbyć tę obrzydliwą kwarantannę.

Przyszła mi wprawdzie myśl, czyby mi się nie udało „bakczyszem“ złagodzić nieco surową decyzję owego służbisty, lecz odrzuciłem ją natychmiast, jako zbyt profanującą zaszczytny urząd lekarza nawet w Egipcie.

Kiedy tak, sposępniony tem pierwszem niepowodzeniem na terenie Egiptu, opuszczałem to nieszczęsne biuro sanitarne, nagle widzę naprzeciw siebie idącego jakiegoś starszego otyłego jegomościa z wąsiskami a la Marszałek Piłsudski, który zobaczywszy mnie, wyciągnął kordjalnie rękę na powitanie, mówiąc po niemiecku: „Guten Morgen, mein Herr, also natürlich kommen Sie aus Wien?“ — Odpowiadam mu, że wprawdzie obecnie nie przybyłem z Wiednia, lecz stolicę naddunajską doskonale znam jeszcze z czasów wojny światowej, kiedy to służyłem w wojsku austrjackiem. „A jeżeli tak“, woła uradowany: „Da sind wir Kriegskameraden!“ — poczem rzuca mi się w objęcia, całując siarczyście w policzki. Uwolniwszy się z objęć tak niespodzianie spotkanego kolegi wojennego, (który, jak się później przekonałem, służył rzeczywiście w tym samym co ja 75 pułku piechoty), pierwsze pytanie moje zwrócone do niego było, jak długo mieszka tutaj w Egipcie? „O już od 8 lat“ odpowiada „i jestem zarządcą jednego z hoteli aleksandryjskich“. W takim razie, powiadam, poproszę pana o pomoc i opisuję mu swoje zmartwienie z powodu tego lekarza w biurze sanitarnem. On uśmiał się z mojej przygody i obiecał załatwić ją natychmiast „mit grössten Vergnügen“.

(C. d. n.) *X. W. Sz.*

dziejową, kierującą losami narodów, wykazuje jednak zupełny brak zrozumienia dla jakiejkolwiek religji objawionej [1]).

Masaryk stał się poprostu niewolnikiem wiedzy, która zczasem zastąpiła mu religję. Uznaje on religijną tęsknotę w duszy nowoczesnego człowieka, ale wywodzi ją z „współczesnego rozdrażnienia, z duchowego niepokoju, z nerwowości, z psychozy, z pesymizmu, ze skłonności do samobójstwa". Posunął się nawet do twierdzenia: „Religja albo nihilizm — oto krwawe albo-albo dzisiejszych czasów". A mimo to przechodzi obojętnie obok potężnego zjawiska religji objawionej. Z fanatyczną ciasnotą uprzedzonego profesora, podniecony pychą niesamowitą, głosi apodyktycznie: „Kto raz zapoznał się z naukowością, wiedzą i filozofją samą, ten nie będzie nigdy zwolennikiem religji objawionej" Za to zajmuje go bezustannie zagadnienie religji przyrodzonej, osobistej, niezależnej, jednak nie dostatecznie pogłębionej: nie może mu dać rady, a pisząc o niem, błąka się w mrokach i ciemnościach, szukając daremnie drogi i światła. Więc woła: „Żądamy nie kościelnej, nie objawionej, a za to rzeczywiście uduchowiowyższą moralność popierającej religji" Ale jakby należało zbudować system tej nowej religji, na to w pismach czy mowach tego „reformatora" religijnego nie znajdzie się odpowiedzi [2]).

Nieco głębiej już rozbiera zagadnienia etyczne. Mimo że między religijnością a moralnością jest różnica istotna („rozdil vıecny"), chce jednak moralność oprzeć o religijność, lecz broń Boże nie jakąś kościelną. Bo człowiek może być wierzący, oddany swojemu Kościołowi, dogmatom i przepisom, a nie będzie moralny, ba — będzie niemoralny. „Chce mieć, oto jego słowa, moralność opartą na podstawie religijnej, ale na religijności nie tej, którą się urzędowo podaje". Potem wypisuje cały szereg swoich przepisów etycznych, które do znanych biblijnych nic nowego nie wnoszą, lecz chyba je jeszcze obniżają, czy naiwnie i niepotrzebnie uzupełniają. W jakie niziny ściąga te chrześcijańskie ideały ciasny czeski pozytywista, o tem niech zaświadczy to, że odrzuca ideał męczeństwa: „Jeśli się dotąd wołało: Precz z prześladowaniem! — musimy także wołać: Precz z męczennikami!... Nie miejmy upodobania w męczeństwie!" Gorzej, — poziomy pozytywista wprost fałszywie przedstawia spotkanie się i jego rozmowę z Jezusem. Do braku objektywności i krytycyzmu u Masaryka wrócimy jeszcze.

Lecz jakże odnosi się ten wpływowy w narodzie czeskim filozof do Kościoła katolickiego? Nie można pewnie twierdzić, że znamionuje go szczególna doń nienawiść, jakkolwiek jest odstępcą. Syn katolickich wieśniaków — ojciec był fornalem — odebrał katolickie wychowanie, służył nawet do Mszy św., i zachował swoją wiarę jeszcze w głąb swoich czasów studenckich w Wiedniu. Jak się opowiada w Czechach, dopiero żona, z domu amerykańska Anglikanka, wpłynęła na niego ujemnie, odwodząc go od zasad katolickich. Bądź jak bądź młody docent filozofji przy wszechnicy wiedeńskiej występuje w r. 1880 z Kościoła, przechodzi potem na protestantyzm i należy nominalnie do ewangelickiego zboru Braci czeskich. Jakkolwiek nie można go nazwać prześladowcą katolicyzmu, to jednak ten czeski Renan, jak go trafnie nazwał Vasil Szkrach, stale podkopywał i podgryzał powagę katolicyzmu.

Nigdzie z dzieł prezydenta, który przywodzi narodowi nominalnie w 80% katolickiemu, nie jest widocznem, by był się gruntownie zapoznał z katolicką literaturą filozoficzną czy teologiczną. A mimo to ośmiela się katolicyzm nazwać „duchowem niewolnictwem". Krótko po swojem przybyciu do stolicy rzucił narodowi zuchwale w twarz: „Z Wiedniem załatwiliśmy nasze porachunki teraz kolej na Rzym!" A do katolików powiedział wprost: „Będziecie mieli tyle praw, ile ich sobie zdołacie wywalczyć". Równocześnie okazywał życzliwość „Volnej Myslence", zespołom i zjazdom wolnomyślnym.

(Dok. nast.). *X. Nikodem Cieszyński.*

[1]) Józef Pekarz: „Masarykowva czeska filosofie", Praha 1927, str. 4, 19 p. i 32 i dr. Albert w „Schönere Zukunft" 1930, nr. 37, str. 881.

[2]) Dr. Albert l. c., str. 881.

„Liberum arbitrium".

(Ciąg dalszy).

Otóż sama Akademja Umiejętności niejako zmusiła Schopenhauera swem pytaniem, by się zajął przedewszystkiem faktem samowiedzy tak oczywistej, że się na nią powołują zgodnie wszyscy indeterminiści. Schopenhauer jest jednak zdania, że samowiedza świadczy o wolności tylko w znaczeniu fizycznem, t. zn., że mamy bardzo często poczucie i świadomość braku jakichkolwiek przeszkód materjalnych, uniemożliwiających nam działanie, dalej sądzi, że ta samowiedza świadczy także o wolności intelektualnej, t. zn. że mamy często świadomość o braku takich przeszkód, któreby nam uniemożliwiały prawidłowe myślenie; — nie mają więc tej wolności intelektualnej n. p. chorzy na umyśle — ale ta samowiedza wcale nie ma świadczyć, zdaniem Schop., o wolności moralnej, o którą właśnie chodzi w postawionem pytaniu, — a która określa wolność wolność moralną w znaczeniu tradycyjnem filozofji scholastycznej.

Odrazu zauważyć wypada, że Schopenhauer ułatwił sobie zwalczanie pojęcia moralnej wolności przez samowolne i zupełnie zbyteczne dodanie w określeniu tej wolności słowa, którego nie było ani w pytaniu Akademji, ani niema u któregokolwiek z wybitnych scholastyków. Norweg. Akad. mówi bowiem tylko o „liberum hominum arbitrium", — u św. Tomasza także wszędzie czytamy po prostu „liberum arbitrium" a Schopenhauer zwalcza „liberum arbitrium *indifferentiae*. Widocznie zapożyczył się chyba u ojca „nowoczesnej" filozofji, bo Kartezjusz tem słówkiem „indifferentiae" zamierzał zapewne tylko dobitniej i jaśniej zaznaczyć swe stanowisko właśnie indeterministyczne, nie przewidując wcale, że go Schopenhauer zaliczy także do „nieoświeconych" i „nieokrzesanych". A słówko to jest zbyteczne i bałamuci stan kwestji. Nasza introspekcyjna samowiedza istotnie bo-

wiem świadczy o tem, że gdy się nadarzy sposobność do jakiegoś objawu naszej woli, niema w nas wtedy tej „indyferencji“ czyli zupełnej obojętności do działania lub niedziałania, szukamy wtedy zawsze za rozumnemi pobudkami i świadomie chcemy, by te pobudki były okazją naszego oświadczenia się za lub przeciw działaniu. Wyjątkowo tylko zdarzyć się może i to świadczy najwymowniej o naszej wolności moralnej — czego jednak Schopenhauer za Leibnitzem [1]) nie uznaje, — że gdy nie mamy i nie możemy sobie nawet pomyśleć racjonalnego motywu działania, wtedy wybieramy na ślepo, na t. zw. „chybił trafił“; ale przecież i w takich wypadkach właśnie samopoczucie niemiłej bezradności świadczy o tem, że niema u nas obojętności co do rozumnych racyj aktywnego wystąpienia naszej woli; to chciwe oglądanie się woli za rozumem wyraża się właśnie w łacińskiem: „arbitrium“.

Na aktywne wystąpienie człowieka w działaniu składa się, zdaniem Schopenhauera, pobudka, względnie pobudki i jego wrodzony i niezmienny charakter. Na wolę niema miejsca, bo wola z natury jest wolną i to „metafizycznie“, ale podług fantastycznej „metafizyki“ Schopenhauera — a we wszechświecie zjawisk, wszystko ma na sobie piętno konieczności i dlatego wola nie ma nawet sposobności do właściwego sobie działania w świecie zewnętrznym.

Pobudki działania podług Schopenhauera same przez się determinują charakter człowieka w działaniu i mają w skutkach to samo znaczenie konieczności mechanicznej, co jakiekolwiek, wystarczające przyczyny zjawisk u roślin i zwierząt i w świecie nieorganicznym. Porównuje nawet pobudki działania człowieka do ciężarków na wadze — i jak waga przechyla się w stronę większego ciężaru, tak i charakter człowieka przechylać się ma zawsze ku silniejszej pobudce.

Tak niby głęboko myślący Schopenhauer nie spostrzegł się jednak, jak bardzo kuleje to porównanie pobudek z ciężarkami na wadze. A to z dwóch powodów. Po pierwsze na wadze dokłada ciężarki ktoś istniejący poza wagą a w działaniu dobiera sobie człowiek pobudki działania sam osobną władzą woli — a po drugie pobudki nie dają się określić i wymierzyć co do ilości i wielkości, czyli tak samo „mechanicznie“ jak ciężarki.

Inne rozumowania Schopenhauera polegają na powtarzaniu w odmiennych słowach i określeniach tego samego argumentu o koniecznym przyczynowym wpływie pobudek na charakter, byłby zaś skłonny przyznać wolność woli, gdyby możliwe było działanie bez pobudek a przytem usiłuje ustawicznie wmówić w czytelnika, że jeśliby chciał jeszcze nadal obstawać za istnieniem wolności moralnej, to chyba nie uświadamia sobie, o co chodzi.

[1]) Co do wolnej woli jest jednak Leibnitz praktyczni niekonsekwentny, gdyż twierdził, że wola idzie zawsze za silniejszą pobudką, wprawdzie nie z koniecznością mechaniczną, ale przynajmniej moralną, t. zn. z poczuciem, że może się każdej pobudce sprzeciwić, ale faktycznie nigdy się wola silniejszej pobudce nie sprzeciwia, boby to było dla niej czemś niewłaściwem „inconveniens“ — i stąd Schopenhauer słusznie zarzuca Leibnitzowi bałamutną chwiejność. Op. cit. str. 109 i str. 161.

Tymczasem najnowsze psychologiczne badania wyraźnie zadają kłam Schopenhauerowskiej analizie ludzkiej samowiedzy. Najnowsza psychologja stwierdza, że człowiek nie zawsze działa pod wpływem najsilniejszej pobudki: „Namyślając się, przeżywamy różne pobudki i według nich ważą się różne motywy przyszłego postanowienia. Często postanowienie wypada w kierunku najsilniejszej pobudki, często też motywem postanowienia jest jakiś stan rzeczy przyszły, który się okaże przyjemny i my się tego spodziewamy w chwili postanawiania. Ale nie zawsze zachodzi i jedno i drugie. Bywają wypadki, w których postanawiamy wbrew najsilniejszej, widocznej pobudce. T np. byłoby mi najprzyjemniej już teraz odpocząć a może i zabawić się, bo zmęczony jestem monotonną, długotrwałą pracą od dwóch lat. Pragnę odpoczynku najbardziej. (C. d. n.) *X. Iz. Richter.*

Nasz synod a nasza przeszłość.

(Ciąg dalszy.)

16. O ołtarzach.

Ołtarze należy utrzymywać czysto, aby brudem i prochem nie raziły oczu patrzących; ozdoby ich mają być czyste i całe. Zadośćczynić należy ich fundacjom i intencjom ich fundatorów. Niedbałych należy upominać (1593 c. I n. X).

Synod z r. 1765 (S. I c. XIX) nakazuje, żeby ołtarze były budowane przystojnie i zacnie, o ile pozwalają dochody każdego kościoła. Na nich należy umieszczać obrazy Chrystusa Pana, Bogarodzicy i innych Świętych, pięknie wykonane, aby pobudzały umysły wiernych do pobożności. Ołtarze mają być czysto utrzymywane, menzy ich dla uchronienia od kurzu pokryte barwnem płótnem. Ołtarz należy odpowiednio urządzić, o ile możności wymurować, stopnie dać mocne, niezbyt wysokie lecz proporcjonalne; przed ołtarzem ma być odpowiednio szerokie miejsce, na któremby mógł się wygodnie pomieścić celebrans z ministrantem. Po bokach ma ołtarz mieć wygodne obejście.

„Nie rzadko widzieliśmy — tak mówi arc. Sierakowski — w licznych kościołach takie mnóstwo ołtarzy, że zupełnie wskutek tego wypacza się tem ład i architekturę. Dlatego zapobiegając tego rodzaju nieporządkom, nakazujemy, żeby w kościołach nie budowano ołtarzy ponad konieczną potrzebę; jeśliby zaś ktoś z dobroczyńców chciał coś dać na taką budowę, należy go uprosić, aby to ofiarował na zachowanie kościoła lub na inne naglące potrzeby.

17. O cmentarzach i o pogrzebach.

Cmentarz należy utrzymywać czysto i ma on być wolny od wszelkiego dostępu bydła. W środku cmentarza należy umieścić wysoki krzyż (1641 c. XIII).

Proboszczowie mają nakłaniać wiernych, żeby z próżności nie odkładali pogrzebów poza czas przepisany i żeby przytem unikali wszelkiego zbytku, który umarłym raczej szkodzi, niż pomaga. Niech poprzestaną na mniejszej liczbie świec, a resztę pieniędzy niech raczej i jak naj-

prędzej obrócą na użytek z owocem i pociechą dusz (1641 c. XIII).

Za odwiedzanie chorych i za pogrzeby nie wolno żądać więcej nad to, co normuje stary zwyczaj (1593 c. III n. XIII).

„Quartam funeralium“ należy płacić kościołom parafjalnym mimo przywilejów (1641 c. XII).

Synod z r. 1765 (S. II c. X) zatwierdza istniejący od niepamiętnych czasów chwalebny zwyczaj opłat za miejsce grobu kosztownie urządzonego, za oficjum, za krzyż niesiony na pogrzebie, za podzwonne itd. Surowo jednak zakazuje, pod karami przeciw symonjakom wymierzonemi, żądać i egzekwować wygórowanych opłat, zwłaszcza od uboższych krewnych zmarłego; naszą bowiem rzeczą jest współczuć ze strapionymi, a nie pomnażać ich cierpień przez egzekucje i wymuszenia. Ścisłem zaś przykazaniem jest chować ciała ubogich na cmentarzach darmo, z miłości, ze zwykłemi obrzędami i z podzwonnem, nie licząc na inną, jak jedynie Tobiaszową zapłatę.

Według synodu z r. 1641 (c. XIII) nie mogą otrzymać kościelnego pogrzebu: poganie, żydzi, heretycy, dzieci poronione i zmarłe bez chrztu, ci, którzy wpadli w większą klątwę i imienny interdykt, polegli w pojedynku, także ze szlachetnego — jak to mówią — powodu, samobójcy, znieważający czynnie osoby duchowne, ci, którzy się nie spowiadali i nie przyjęli Komunji św. na Wielkanoc z wyjątkiem uprawnionej przyczyny lub rady swego kapłana, bluźniercy, przywłaszczyciele dziesięcin, lichwiarze jawni, o ile nie dadzą rękojmi zadośćuczynienia mnich-właściciel, nie pokutujący skazaniec i każdy grzesznik, zmarły w notorycznym śmiertelnym grzechu.

18. O czasach świętych.

Według synodu z r. 1593 (c. III n. VI) dobrzeby było, żeby lud powstrzymywał się w dni krzyżowe od robót do końca procesji, pracujący jednak w tym czasie nie grzeszą.

Według synodu z r. 1641 (c. XIII) proboszczowie mają roztropnie zapobiegać, żeby nie handlowano w dni święte, a tym, którzy to czynią, niechaj łatwo nie dają rozgrzeszenia, gdyż oni popadli w rezerwat zastrzeżony Ordynarjuszowi.

Zakonnicy nie mogą pozwalać na roboty służebne w dni święte, ani na spożywanie nabiału w dni zakazane, władzę tę bowiem mają z prawa biskupi i proboszczowie.

Idąc za chwalebnym zwyczajem innych diecezyj należy i w naszej obchodzić i pilnie ludowi zalecać Niepokalane Poczęcie z oktawą, aby w sercach ludzkich rosło i rozwijało się nabożeństwo do Najświętszej Panny Marji, Najłaskawszej Patronki wszystkich chrześcijan.

(C. d. n.) *X. Stanisław Szurek.*

W sprawie cenzury kościelnej książek religijnych.

W ostatnim zeszycie (4-tym z r. b.) „Linzer Quartalschrift“ zastanawia się prof. dr. Haring (na str. 820 n.) nad pytaniem, czy po wydaniu Kodeksu istnieją jeszcze zwyczaje dawniejsze w odnośnych przepisach kościelnych? — Ma on tu zapewne na myśli zwyczaj, utrzymujący się dotąd w niektórych diecezjach, że drukuje się „Imprimatur“ bez wzmianki o cenzorze, któremu polecono książkę przeczytać. Kodeks zaś przepisuje wyraźnie w kan. 1393, § 4: „Censor sententiam scripto dare debet. Quae si favorit, Ordinarius potestatem edendi faciat, cui tamen praeponatur censoris iudicium, inscripto eius nomine. Extraordinariis tantum in adiunctis ac perquam raro, prudenti Ordinarii arbitrio, censoris mentio omitti poterit“.

Tylko przedruki z pism perjodycznych, wydane osobno, nie potrzebują nowej aprobaty według c. 1392, § 2.

Przepisy te są niewątpliwie bardzo racjonalne: biskupi bowiem nie mogą czytać sami wszystkiego, co drukuje się w ich diecezjach, potrzebują więc cenzorów, znających literaturę religijną i zasługujących na ich zaufanie; ci zaś muszą brać na siebie odpowiedzialność za swoje oceny rękopisów im przesyłanych, chociaż to połączone jest nieraz z niemałą przykrością, gdy trzeba zażądać od autora pewnych zmian i poprawek, albo nawet oświadczyć się przeciw aprobacie jego dzieła.

Jeżeli zaś książka, wydana bez deklaracji cenzora „Nihil obstat“, okazuje się elaboratem niefortunnym i nie wolnym od błędów poważnych wtedy odpowiedzialność spada na tego, który ją wydać pozwolił.

Uważamy też za rzecz bardzo wątpliwą, czy komisja, uprawniona do interpretacji Kodeksu kan., uznałaby zachowanie tego zwyczaju za dozwolone, gdyby ją o to zapytano. *X. P.*

Nowa książka o Jezuitach.

(The Universe. August 29. 1930).

„Potęga i tajemnica Jezuitów“, („The power and secret of the Jesuits“ by Rene Fulop-Miller. Putnam, 215.

Od dawna dysputują nad kwestją, czy jest rzeczą możliwą napisać bezstronną książkę na jakikolwiek temat poza królestwem matematyki. W każdym innym przedmiocie, a szczególnie w historji krytyczna ocena źródeł i świadectw wymaga określonego punktu widzenia. I tak, jeżeli pisze o życiu jakiegoś wielkiego człowieka osoba przekonana na pewnej podstawie racjonalnej, że zajmuje się osobistością o prawym charakterze, będzie całkiem lekceważyła plotki i skandale jako prawdopodobnie z prawdą niezgodne, choćby je nawet znalazła u pisarzy współczesnych osobie, o której mowa. Z drugiej zaś strony pisarz, uprzedzony do tej osoby albo jej dzieł, będzie, rozumie się, zwracał uwagę na tę gadaninę jako dostarczającą prawdziwych o niej wiadomości. W ten sposób naprzykład wydawcy encyklopedji natrafiają na wielkie trudności. Komu mają powierzyć artykuł o Kościele katolickim? Katolik trzyma się wtedy naturalnie swoich przekonań; z drugiej strony nie-katolik może być zupełnie niezdolny do oceny katolicyzmu.

Podobnie ma się rzecz z Jezuitami. Na książkę, napisaną przez jednego z Ojców Zgromadzenia, można patrzeć z nieufnością. Ale czyż książka, napisana przez nie-katolika, będzie wolna od uprzedzeń albo stronniczości? Odpowiedź musi być naturalnie przecząca. I niezawodnie ostatnia książka o Jezuitach, napisana przez nie-katolika, okazuje się w rezultacie daleką od bezstronności.

Autor rozpoczyna od zdumiewającego oświadczenia w swojej przedmowie że „ktokolwiek w naszych czasach szuka prawdy o jezuityzmie, znajdzie więcej pomocy w pismach polemicznych stronniczych niż w uzasadnionych informacjach historyków". Można się zgodzić na to, że jeżeli ktoś ma zamiar napisać historję takiej instytucji jak jezuicka, powinien zwracać uwagę należytą i na ataki i na obronę. Lecz z pewnością przesadą jest co najmniej twierdzenie, że to jest właśnie „więcej pomocne" niż uzasadnione. Czy ta metoda mogłaby być zastosowana naprzykład do historji wolnomularstwa albo i samego chrześcijaństwa?

Ale chociaż autor wykonał swe dzieło według planu niezadowalającego, powiodło mu się faktycznie dać nam bardzo godną czytania pracę pełną zajmujących wiadomości o wielkiem Zgromadzeniu Jezusowem i o jego losach. Kilka jednak przykładów pokaże, że nie jest wolna od uprzedzeń i jak one jej zaszkodziły.

I tak na str. 132—3 pisze autor, że uważa nowoczesne eksperymenty psychologiczne jako faktycznie rzucające „poważną wątpliwość na rzeczywiste istnienie woli", lecz kiedy dochodzi do doświadczeń Lindworsky'ego, poznaje, że ten Jezuita psycholog jest „zadziwiająco szczęśliwy w swej trzeźwej eksperymentalnej analizie psychologicznej". W sławnej kwestji celu i środków, autor twierdzi, że „wielu z Ojców i uczonych średniowiecznego Kościoła uznawało jako dozwolone niemoralne czyny dla moralnego celu" (str. 151). Co zaś do osławionej zasady, że cel uświęca środki, „Zgromadzenie Jezusowe nigdy wyraźnie nie głosiło takiej tezy i nawet chociaż wielu kazuistów jezuickich utrzymuje, że ktokolwiek ma prawo dążyć do jakiegoś celu, temu także być dozwolone potrzebne środki, ale dodane jest zawsze to zastrzeżenie, że środków niegodziwych używać niewolno" (str. 152—3). Czy i w tem niechętnem przyznaniu nie jest widoczny wpływ uprzedzenia?

Cel misji Jezuitów w Anglji za panowania Elżbiety jest tak określony: „Wysłani przez papieża ci opłacani emisarjusze Rzymu mieli wywoływać niepokój wśród ludu angielskiego i spiski przeciw królowej i kościołowi angielskiemu" (str. 303). Otóż do czego dochodzi się, gdy się wierzy raczej „partyjnym polemicznym pismom", niż „inoformacjom historyków". Również w całem dziele okazuje się wyraźnie, że autor nie rozumie stosunku istniejącego między Zgromadzeniem Jezusowem a Kościołem katolickim. Zgromadzenie Jezusowe jest jednym z wielu zakonów. Nie jest ono samo Kościołem ani nim nie rządzi. Jak każdy inny zakon, istnieje ono w winnej subordynacji dla hierarchji kościelnej bez upoważnienia której nie mogłoby egzystować. *Z. Sz.*

Kto jest upoważniony do sprzedaży win mszalnych?

Wiedeńskie czasopismo „Neue Wein-Zeitung" z dnia 2 listopada 1930 podaje pod powyższym nagłówkiem następujące, ważne dla nas także zawiadomienie. Gazeta „Reichspost" z dnia 26 października b. r. zawiera ogłoszenie o akcji diecezji wiedeńskiej w sprawie win mszalnych. Według tego Centralny Związek Kościołów w Wiedniu zakupił znaczny zapas winogron dla wytwarzania wina mszalnego W dotyczącem ogłoszeniu wyraźnie powiedziano, że w żadnym wypadku nie wolno kupować wina mszalnego u świeckich handlarzy win.

Wspomniane czasopismo, wydawane nie przez Aryjczyków, tak dalej pisze: „Jak jesteśmy poinformowani, taki zakaz nie istnieje i także w Austrji świeckie handle win były nieraz uznawane za źródła, z których można nabywać wina mszalne".

Tak jest w Wiedniu, w Austrji, krainie win, gdzie w bieżącym roku zebrano rekordowe mnóstwo winogron, ale tak kwaśnych i cierpkich, że wszystkie wina już przed fermentacją musiano cukrem zaprawiać, a może i sacharyną. A cóż dopiero dzieje się u nas, gdzie z obcych krajów musimy sprowadzać wszystkie wina?! Jaką tu przeto należy zachowa przezorność?!

Sprawy religijne.

Trzy republiki Ameryki południowej poświęciły się Najśw. Pannie w Luján. Dnia 25 paźdz. r b. w trzechsetną rocznicę Najśw. Panny cudownej w Luján (czyt. Luchán) poświęciły się Jej trzy narody bratnie: republiki Argentyna, Paragwaj i Urugwaj. Dziesiątki tysięcy wiernych zgromadziły się w historycznej miejscowości cudownej dla złożenia hołdu swojej ukochanej Patronce Uroczystość tę uświetniło także przybycie przedstawiciela Ojca św. biskupów argentyńskich, arcybiskupów z Montevideo i Asuncion, reprezentantów rządu i prowincji. Całe Luján było ozdobione sztandarami i wieńcami, a plac bazyliki chorągwiami Stolicy św. i trzech republik. Osobny pociąg przywiózł ze stolicy Nuncjusza Ap. Filipa Cortesi, ministra sprawiedliwości i wychowania publicznego dra Ernesta Padillę i licznych prałatów argentyńskich i dostojników świeckich, których przyjął biskup La Plata Mons. Alberti.

Nuncjusz Ap. odprawił sumę pontyfikalną. Wielka część wiernych nie mogła znaleźć miejsca w bazylice i musiała stać przed jej bramą. Kazanie wygłosił arcybiskup z Montevideo, podkreślając doniosłe znaczenie aktu, dokonanego przez trzy republiki. Potem odbyła się na placu Belgrano druga, ludowa część ceremonji. Seminarzyści z Buenos Aires i La Plata odśpiewali bardzo pięknie hymn na cześć N. Panny, poczem Mons. de Andrea wypowiedział mowę, którą daleko rozniosły głośniki, o „trzech narodach wolnych i bratnich, ofiarujących się na służbę swej Matce Niebieskiej", a w końcu rzesza ludu, podnosząc wysoko prawice i zwracając oczy ku bazylice, zaprzysięgła swą wierność Dziewicy i ślubowała rozszerzanie Jej czci w rodzinach i wśród narodów chrześcijańskich.

Popołudniu odbył się przez ulice miasta pochód historyczny zorganizowany przez dyrektora muzeum kolonjalnego.

Wrażenie tej wspaniałej uroczystości zapisało się na zawsze w sercach jej uczestników. (Osserv. Rom).

Z Nowego Jorku. Religja w Stanach Zjednoczonych Ameryki półn. Z okazji obchodu rocznicy reformacji protestanckiej podały amerykańskie dzienniki katolickie następującą statystykę wyznaniową:

Cała ludność Stanów Zjedn. liczy, jak wiadomo, około 122 miljonów. Z tych 20 mil. wyznają religję katolicką, 4 żydowską, a 30 należą do wszystkich innych wyznań. Reszta zaś, tj. 68 mil nie należy do żadnej religji, do żadnego kościoła. Z 30 miljonów, należących do różnych korporacyj religijnych, liczą luteranie wszystkich odcieni razem około 5 miljonów, a reszta innych nie-katolików obejmuje związki sp rytualistów, teozofów, komunistów i t. d., razem 167 sekt, z których 93 mają mniej członków niż 10 000; 23 mniej niż tysiąc, a tylko 5 sekt mają więcej niż 1 miljon zwolenników. Najwięcej z nich mają metodyści (około 8 mil.).

Faron skazany na 5 miesięcy aresztu. Dnia 10 b. m. sąd powiatowy w Krakowie-Podgórze skazał tego „biskupa“ Hodurowców na areszt za obrazę kleru rzym.-kat. i Ojca św., kktórej dopuścił się dnia 21-go paźdz. r. b. w kazaniu, wygłoszonem w kaplicy „Kościoła narodowego“ przy ulicy Czarnej 2 w Krakowie

Z piśmiennictwa.

Ks. Władysław Muchowicz: Przenajświętzsa Ofiara. 25 kazań o Mszy św. Lwów 1930 (Stron 24. Cena 4.50 zł. „Bibljoteka Religijna“).

Jest to pierwsza książka, którą nas obdarzył szan. Autor (członek kongregacji XX. Filipanów w Tarnowie). Pracował on widocznie długo i sumiennie na polu kaznodziejstwa, — przeczytał dużo i przemyślał dobrych utworów homiletycznych i umiał z nich korzystać. Kazania te odznaczają się namaszczeniem, bogactwem treści, przemawiającej do duszy czytelnika, wysłowieniem prostem i łatwo zrozumiałem dla słuchaczy niewykształconych. Znajdujemy tu dość dużo dobrych przykładów. (str. 40, 47 n itd.) Nie wątpimy też, że nauki te znajdą wielu nabywców, którzy bedą za nie wdzięczni Autorowi.

Gdzieniegdzie jednak nasunęły nam się pewne wątpliwości mniejszego znaczenia: na str. 7 (w 4 zdołu) zakradł się prawdopodobnie błąd drukarski w słowach: „ona zaś odradza“ (miało być „nas“ ?). Na str, 99 w. 7 z d. czytamy: „ten ogień miłości nie może nigdy zgasnąć w sercach naszych“ zam. „nie powinien“. Na str. 153 uważamy za zbyteczne daty, dotyczące czasu, kiedy zaczęto odmawiać w różnych krajach Credo we Mszy św. Daty te nie zainteresują ogółu wiernych. Na str. 146, w. 1 czytamy, że „sprawiedliwy siedmkroć upada pod przemocą wrogów.“ Są to znane słowa księgi Przysłów (24, 16): „siedmkroć upadnie sprawiedliwy i powstanie“, które wielu kapłanów powtarza, przypisując im mylnie takie znaczenie, że i sprawiedliwi często upadają w grzechy. Autor jednak Przysłów nie mówi tu, jak z kontekstu wynika, o grzechach sprawiedliwego, lecz w utrapieniach, jakie znosić musi ze strony bezbożnych, z których jednak zawsze Bóg go wybawia. Tylko w sensie przystosownym można tych słów użyć (jak czytamy w komentarzu ks. dra Stacha — w tomie III wyd. nowego Pisma św. stron 414) w znaczeniu moralnem o upadku sprawiedliwego w grzechy lekkie; pamiętać jednak przytem należy, że słowa „na dzień“, znajdujące się w kilku manuskryptach i używane często przez ascentów, nie są wcale autentyczne i dlatego nie powinno się ich używać jako słów natchnionych przez Ducha św.“

Pominąwszy jednak te drobne uwagi krytyczne, zachęcamy gorąco czcig. Autora do dalszej pracy w dziedzinie homiletycznej. *X. A. P.*

Nasza myśl teologiczna I. Nakładem Pol. Tow. Teol. — Skład główny: Bibl. Rel. Lwów, str. 272. — Cena egz. 6,50.

Pod tym tytułem wydał Zarząd Pol. Tow. Teol. Pamiętnik I Zjazdu naukowego, który się odbył w r. 1928 we Lwowie. Wydanie „Pamiętnika“ opóźniło się, ponieważ część referatów drukowano powoli w „Przeglądzie Teol.“ i ich odbitki wciągnięto do „Pamietnika“.

Redaktor „Naszej Myśli Teol.“ dążył do tego, by jak najkrócej zreferować zewnętrzny przebieg Zjazdu (w I części: str. 4—10) a jaknajwięcej miejsca zostawić dla wykładów naukowych.

Część referatów (12) podano in extenso, resztę w krótszem lub dłuższem streszczeniu. Czytając książkę, dostaje się pogląd na najważniejsze kwestje teologiczne i wszystkich dziedzin (z filozofji, dogm., bibljstyki historji, liturgji), Referaty pod względem naukowym są bez wyjątku doskonale opracowane i jak najlepiej świadczą o twórczości „naszej myśli teologicznej“.

W III części podano sprawozdanie z działalności Tow. Teolog., nie jest to jednak suche zestawienie faktów, lecz referat sięgnął dalej i przedstawił jak od 150 lat życie naukowe wśród teologów na polskich ziemiach się rozwijało.

Dodano 2 fotografje najwybitniejszych polskich teologów, ks. Fijałka z Krakowa i ks. Hozakowskiego z Poznania. Oprócz tego zawiera książka jeszcze 9 innych rycin.

Wykonanie graficzne jest doskonałe, cena egzemplarza pięknie kartonowanego bardzo niska. *X. K.*

Virginia Woolf: Mrs. Dalloway. Roman traouit d'anglais par I. David. Paris 1929 (Stockl).

Przeczytawszy przedmowę p. A. Maurois do tego romansu bardzo pochlebną, spodziewalibyśmy się, że znajdziemy w nim jakieś piękności niepospolite; — ale doznaliśmy niemiłego zawodu Jest to utwór nudny, przepełniony mnóstwem szczegółów i refleksyj po większej cręści nie zajmujących. Główną osnowę stanowi historja miłości, która przed 30-u laty zbudziła się w dwóch sercach i nie wygasła dotąd, chociaż on liczy już lat 53 a ona 52 i wyszła za innego. Nie dowiadujemy się zresztą od autorki, jak skończyła się ta historja, — czy te nie młode, już serca doczekały się połączenia. *X. A.*

Maurice Łeblanc: Książę Jerycho. Powieść. Pizełożył z francuskiego Antoni Jawnuta. Kraków-Warszawa. (Wydawn. „Panteon“. Bez daty, ale książka wyszła niedawno).

Jest to utwór beletrystyczny, napisany dość zręcznie i wolny od scen niemoralnych, ale pełen pomysłów całkiem niepodobnych do prawdy i bajecznych. Bohater jego wsławił się przed kilku laty jako zuchwały korsarz, który odziedziczył po jednym z przodków swoich tytuł księcia Jerycho, ale uderzony ciężkim ciosem w głowę, stracił zupełnie pamięć swej przeszłości. Wyzdrowiawszy, rozwija działalność innego rodzaju bardzo szlachetną, przyczem okazuje się wyposażony w jakieś władze cudowne i przezwycięża z łatwością wszystkie trudności. Wkońcu odzyskuje pamięć swej przeszłości i wraca do zamku przodków w Bretanji. *X. A.*

Dr. A. Stockl i Dr. J. Weingärtner: Historja filozofji w zarysie. Przekład polski opracował Ks. Franciszek Kwiatkowski T. J. Wydanie trzecie, przejrzane, uzupełnione i znacznie rozszerzone. Kraków 1930 (Stron 654 w dużej 8-ce Wydawn. Księży Jezuitów).

Pierwsze wydanie tej bardzo cennej książki polecili śmy w Gaz. Kośc. z r. 1927 (str. 250). Powiedzieliśmy tam, że n. zd. może ona oddać wielkie usługi uczniom seminazjów duchownych i uniwersytetów, ale także czytelnikom starszym, pragnącym zapoznać się w pewnej mierze z najważniejszemi systematami filozoficznemi, że znajdą tam wyborne wskazówki orjentacyjne i oświetlenie zagadnień naczelnych, ze stanowiska neoscholastycznego i t. d. Już w r. 1928 okazało się potrzebnem wydanie drugie (por Gaz. K. z tego roku, str. 347), w pewnych partjach uzupełnione, a i to rozeszło się nadspodziewanie szybko i dlatego mamy

już trzecie, znowu znacznie rozszerzone (drugie liczyło stron 518, trzecie liczy 654). Dodano w niem ocenę Platona i Arystotelesa uwzględniono literaturę najnowszą, przerobiono najnowszą filozofję francuską, uzupełniono angielską, dodano wiadomości o filozofji w Ameryce północnej w Czechach, w Rosji i na Węgrzech (str. 485 nn., 499 nn. 513 nn. 519 nn.), wreszcie historję filozofji w Polsce, — która wyszła także osobno (por. ocenę w nrze 36 Gaz. Kośc. z r. b. str. 410).

Sądzimy, że już teraz nie potrzebujemy chyba na nowo dzieła tego polecać. *X. A. P.*

Wiadomości diecezjalne.

Archid. lwowska. Odznaczeni exp. can.: X. dr. Ludwik Bombas i X. Albin Mydlarz, obaj kapelani wojskowi we Lwowie.

Wicedziekanem złoczowskim mianowany X. Michał Zawadecki, proboszcz w Zborowie.

Instytucję kanoniczną na probostwo w Szczercu otrzymał X. Henryk Zawada, dotychczasowy proboszcz w Siemianówce.

Administratorami parafij mianowani XX.: Władysław Potrzebnicki w Siemianówce, Józef Grzesiowski w Pistyniu, Tadeusz Załuczkowski w Kaczanówce.

Przeniesieni XX. kooperatorowie: Józef Pochoda z Barysza do Bilki Szlacheckiej, Henryk Huchro z Bilki Szlacheckiej do Barysza.

W stan spoczynku przeniesieni XX.: Józef Domański, katech. Sem. Naucz. w Zaleszczykach i Czesław Masny, prob. w Cieszanowie.

Zmarł X. Aleksander Dobrowolski, proboszcz w Żelechowie. R. i. p.

Archidiec. gnieźnieńska. W administrację oddano XX.: Ludwikowi Ciemniakowi, dotychczasowemu administratorowi w Złotnikach Kujawskich, beneficjum w Lissewie Kościelnem i Pęchowie. Józefowi Janiszewskiemu, administratorowi w Nowej Wsi Wielkiej, parafję w Złotnikach Kujawskich. Leonowi Kaji, dotychczasowemu administratorowi w Siedlcu, beneficjum w Sadkach. Władysławowi Pomianowskiemu, prob. w Tucznie, parafję w Dźwierzchnie. Tadeuszowi Wierbińskiemu, prob. w Popowie Kościelnem, parafję w Raczkowie.

Archidiec. poznańska. Jego Eminencja X. Kard. Prymas zamianował XX.: Dra Walerego Adamskiego kanonikiem gremjalnym Kapituły Kolegjackiej św. Marji Magdaleny w Poznaniu. Dra Stanisława Brossa sędzią prosynodalnym Metropolitalnego Sądu Duchownego w Poznaniu. Kanonika Edw. Jęśka sędzią prosynodalnym Metrop. Sądu Duchownego w Poznaniu. Kanonika dra Józefa Paecha sędzią prosynodalnym Metropol. Sądu Duchownego w Poznaniu. Prodziekana Bartłomieja Piszczygłowę, prob. w Odolanowie, dziekanem dek. ostrowskiego. Narcyza Putza, pob. parafji św. Wojciecha w Poznaniu, radcą duchownym ad honores. Dziekana Ludwika Rochalskiego, prob. w Mącznikach, członkiem Archidiecezjalnej Rady Administracyjnej w Poznaniu. Dziekana Pawła Steinmetza, prob. w Osiecznie, deputatem dla spraw majątkowych Arcyb. Semin. Duchownego w Poznaniu. Kanonika dra Alberta Steuera sędzią prosynodalnym Metropol. Sądu Duch. w Poznaniu i lektorem języka niemieckiego w Poznańskiem Arcybiskupiem Seminarjum Duch. Msgr. dra Teodora Taczaka, prob. parafji św. Marcina w Poznaniu, prob. konsultorem Poznańskiej Kurji Arcyb. i deputatem dla dyscypliny Arcybisk. Semin. Duch. Kanonika Henryka Zborowskiego sędzią prosynodalnym Metrop. Sądu Duchownego w Poznaniu. Kanonika dra Stefana Zwolskiego wiceoficjałem i sędzią Metrop. Sądu Duch. w Poznaniu.

Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Mieczysław Kłoś na beneficjum w Białczu. Antoni Kozłowicz na beneficjum w Bnkowcu. Kazimierz Stachowiak na beneficjum w Stęszewie.

W administrację oddano XX.: Antoniemu Brandtowi parafję w Cielczy. Grzegorzowi Kucharskiemu, dotychczasowemu administratorowi parafji archikatedralnej w Poznaniu, parafję w Ostrzeszowie.

Zmarł X. Feliks Laudowicz, radca duchowny, jubilat, prob. w Kwilczu w 86 r. życia. R. i. p.

Diec. przemyska. Instytucję kanoniczną otrzymali XX.: Augustyn Partykiewicz, admin. w Ulanowie na probostwo tamże; Franciszek Zmarzły, admin. w Racławicach na prob. tamże.

Wianowani XX.: Stanisław Biernat i dr. Mikołaj Drużbacki sędziami Sądu biskupiego; Józef Watulewicz, wicedziekan dekanatu samborskiego i prob. w Felsztynie, dziekanem tegoż dekanatu; Ignacy Łachecki, proboszcz w Hyżnem, wicedziekanem dekanatu tyczyńskiego; Karol Potoczny, wikary ze Spiów, zastępcą proboszcza (vicarius substitutus) w Mrzygłodzie; Józef Kmiotek, wikary z Borysławia, katechetą szkoły powsz. w Niżankowicach; Stanisław Orzechowski po skończonym urlopie wikarym w Wielowsi; Jan Poręba, wikary z Wielowsi, administratorem nowoutworzonej parafji w Piskorowicach; Leon Wilk, wikary w Grębowie, eksponowanym wikarym w Stalach, par. Grębów.

Odznaczeni przywilejem noszenia rokiety i mant. XX.: Wojciech Owoc, prob. w Starej Soli; Stanisław Rybak, prob. w Grębowie; Józef Bronisławski, proboszcz w Trzcinicy i Józef Pączka, proboszcz w Świlczy.

Expositorio canonicali XX.: Marjan Czech, prob. w Komarnie, Paweł Grodkowski, prob. w Starym Samborze, Stanisław Sabat, prob. w Wysokiej ad Łańcut, Stanisław Banaś, prob. w Handzlówce, Paweł Matuszewski, proboszcz w Bączalu, Jan Keller, prob. w Sławęcinie, Franciszek Osikowicz, proboszcz w Pohorcach, Antoni Baszak, prob. w Tuligłowach ad Komarno, Władysław Nachajski, proboszcz w Kalinowie, Jan Pieniążek, administrator w Polanie, Augustyn Cybulski, prob. w Giedlarowej, Franciszek Bysiewicz, administrator w Spiach, Kasimierz Gąsior, administrator w Woli Raniżowskiej, Jakób Forysiewicz, prob. w Głogowie, Julian Ulak, katecheta w Łańcucie, Stanisław Florkiewicz, katecheta w Starym Samborze.

Przeniesieni X:. Antoni Szynal, katecheta z Niżankowic do Borysławia.

Urlop dla poratowania zdrowia otrzymali XX.: Jan Sękowski, proboszcz w Mrzygłodzie, na przeciąg pół roku i Stanisław Pękala na przeciąg jednego roku.

Komunikat.

Z Polskiego Towarzystwa Teologicznego.

Dnia 11 b. m. odbyło się przy licznym udziale członków uroczyste posiedzenie dla uczczenia 1500-nej rocznicy śmierci św. Augustyna. Podniosłe przemówienie wstępne wygłosił Najprzewielebniejszy X. Biskup Dr. Lisowski. Poczem mówił X. Dr. Szydelski o całej działalności, a X. Dr. Stach o tegoż egzegezie Pisma świętego.

Wydawca: Tow. „Bibljoteka Religijna". Odpow. redaktor: X. Dr. Pechnik.
Z drukarni Tow. „Bibljoteka Religijna" pod zarządem Jana Przyszlaka — Lwów, Ormiańska 13. Tel. 24-61